ROK VI. CHICAGO, dnia 10-go MAJA 1888. **No. 19**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50.
Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: / All comunications must be adressed: W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jak najgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

† P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI:
Czwartek, 10 maja	Wnieb. P. Izydora Oracza.	Jasona apost.
Piątek, 11 maja	Mamerta Bisk.	Dewiat mucz.
Sobota, 12 maja	Pankracego M.	Jakowa pror.
Niedziela, 13 maja	6 po Wielk. Serwac. C.	Jermii pror.
Poniedziałek, 14 maja	Bonifacego M.	Aftanazya.
Wtorek, 15 maja	Zofii Męcz.	Strzeżysława.
Sroda, 16 maja	Jana Nep.	Wieńczysław.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO.

Ewangielia Ś. Marka w rozdz. XIV. od w. 14 do końca.

W owym czasie: gdy jedenastu uczniów u stołu siedziało, ukazał się im Jezus i wymawiał im niedowiarstwo ich i zatwardzenie serca, iż tym, którzy Go widzieli, że zmartwychwstał, nie wierzyli. I mówił im: Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangielią wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. A cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą: W imię Moje czarty będą wyrzucać, nowymi językami będą mówić, węża będą brać, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą. A Pan Jezus potem jako do nich mówił, wzięty jest do nieba, i siedzi na prawicy Bożej. A oni wyszedłszy, przepowiadali wszędy, a Pan dopomagał, i utwierdzał mowę przez cuda, za nimi idące.

Leki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Kto nic złego nie robi, nie wnijdzie w niebieskie progi.

Mógłbym ci tu jeszcze wiele pisać o różnych grzechach i występkach, które panowie lubią nazywać słabościami, ale muszę tym grzechom dać już pokój, a przejść do czego innego. Otóż podam ci kilka wskazówek, jak to trzeba postępować i co czynić należy, jeśli chcesz znaleść prawdziwe drzwi do nieba. Bo mówiąc między nami, są też tylko jakby pomalowane drzwi do nieba, a jak śmiało, ostro, i niczego się nie domyślając, idziesz ku nim, to sobie tylko łeb rozwalisz, drogę pomylisz i do nieba nie trafisz.

Kiedyś już dotąd przeczytał, być może że pomyślałeś sobie: Gwoli tego mogę być spokojnym i śmierci się nie lękam; nie kradłem, żyłem sobie uczciwie w mym stanie, i nic z nikim nie miałem; pijaństwa, — no, co do tego, to go się już jak ognia wystrzegam, a zresztą nikt mi nic zarzucić nie może.“ I kiedy tak sobie rozważasz i rozpamiętujesz, to ci tak słodko robi się na sercu, żeś już gotów gorąco Bogu, jak ów Faryzeusz w świątyni, podziękować, żeś tak zawsze uczciwie i jak się należy żył na ziemi. Szkoda tylko wielka, że nie masz na głowie takiej korony z promieniami, jak ją mają Swięci; (przypatrz się jeno jakiemu Swiętemu na obrazku a zobaczysz jego promienistą koronę:) ludzieby wszyscy zaraz widzieli, jak tyś siarczyście cnotliwy. Żeby jeno w Rzymie Ojciec św. wiedział, jak ty to doskonale i pobożnie żyjesz, toby cię na pewnika już teraz żywego jeszcze w ciele, mimo wszelkiego zwyczaju, za świętego ogłosił. No, cóż mówisz na to? Czy nie tak? Pewnieć tak tam sobie myślisz.

Czekajno teraz i uważaj; ja ci już te bańki mydlane tej zrozumiałości o twej cnocie i pobożności rozwieję i rozpędzę.

Weźmy taki najpierw przykład: masz parobka, który nie upija się, nie lata za dziewuchami, nie okrada ciebie i drugich, nie kłóci się, ba nawet nie klnie siarczystemi, i nie pomstuje, co przecież, już setnie wiele znaczy u takiego człeka; koniec końcem, nic złego nie robi. Ależ, jak się patrzy, zgoła nic nie robi; do niczego się nie bierze, jeno w zimie jak się na je, zaraz rozciągnie się na ławie przy ciepłym piecu, a w lecie idzie na siano na chlew, albo położy się na trawie gdzie za stodołę, albo kiedy też czasem palcem ruszy, to robi tylko dla siebie, na ten przykład: przyszyje sobie guzik do portek, przyłoży łatę do kamizelki, a o twojej robocie ani dudu. No, tęgi z niego parobek i setnie ci się podoba. Nie prawdaż? Zapewne jeszcze ucieszony z niego, powiesz: Wiesz co, dobry człeku i wierny sługo, zostań na zawsze u mnie, ja ci jeszcze parę talarów myta postąpię, boć tak tęgiego jak ty, to już drugiego na całym świecie bym nie znalazł. Pewnie się uśmiechasz na to, co ci tu piszę, i myślisz: „Ba prawie, takiego mi właśnie potrzeba, toćbym ja przy takim parobku musiał wnet iść z torbami; takiego gałgana natychmiastbym wszystkiemi psami wyszczuł.“ Stój, braciszku! ty może na włos takim jesteś, jak ten twój parobek. Żeś nie miał do pewnych grzechów upodobania, to już myślisz, że ci w niebie miejsce uszykują zaraz obok anioła Gabryela, a on ci się jeszcze namknie z respektu i uszanowania przed twą wielką cnotą i świętością. Jakiś ty to jeszcze nieroztropny i słabą masz głowę. Bodaj cię gęś kopła! chcesz świecić i błyszczeć cnotliwością twoją, nieprzymierzając jak twój chłopczyk świeci rękawem surduciska, gdyż jeszcze nie nosi chustki do nosa.

Najprzód zapytuję ci się, dla czegoś ty to tego a tego grzechu nie popełnił? Może oto dla tego, żeś nie miał okazyi, albo że krew twoja w żyłach po lekku się wlecze dla starości lub choroby, albo żeś zimnego temperamentu. Dalej, może dla tego, że cię od młodości do czego innego przyzwyczajono; albo, że nie masz do tego pieniędzy; może boisz się hańby przed ludźmi, a chciałbyś też czemś być w

gminie, na ten przykład sołtysem, radnym, a może też należeć do dozoru kościelnego. Bóg wie to wszystko najlepiej, wie lepiej jak ty sam, żeś ty nie z miłości ku sobie samemu tego a tego grzechu nie popełnił. Ale, braciszku, choćbyś ty jeszcze mniej popełnił grzechów, aniżeliś dotąd rzeczywiście popełnił, albo tyle popełnił co nie przymierzając twój piec w chałupie, to ty jednak możesz na ostatecznym sądzie stać sobie jak się należy na lewicy pomiędzy kozłami. Wierzysz ty temu? To być nie może, powiesz mi. Jak to być nie może? Ja ci tu zaraz dokumentnie czarne na białem pokażę i udowodnię samem Pismem świętem.

Pan Jezus do przeklętych potępieńców po lewicy stojących nie będzie mówił, że zabijali ludzi, że krzywo przysięgali, że konie kradli, a tych, co pójdą do nieba, nie będzie chwalił, że domów nie podpalali, że nie cudzołożyli, że nie oszukiwali. Ty może pojedziesz na dno piekielne, że jeno się tak będzie kurzyło, ani się spodziejesz, zkąd? i za co? chociażeś nic takiego nie uczynił, za co byś tu na ziemi poszedł do domu poprawy n. p. do Rawicza, gdyby się ludzie o tem dowiedzieli. Pójdźno tu, patrz, oto tu są drzwi do piekła: patrz przez tę dziurkę od klucza w tę tu stronę. Tam oto są ci, co to nic złego nie robili na świecie, a jednak, choć bez grzechów, poszli sobie do kaduka. Ale pewniebyś patrzał cały dzień, a jednakbyś nic nie rozumiał i nie wiedział, co się to ma znaczyć; więc tylko dobrze uważaj, a ja ci to już wyłożę i wyjaśnię.

Panowie jak wszędzie, tak i w piekle chcą mieć pierwszeństwo. Zostawmy im je. Tam tedy oto siedzi sobie odziany w purpurę jakiś pan, jakiś Jaśnie Wielmożny. Zgadnij, kto to jest? To jest ów bogacz, o którym może już słyszałeś na kazaniu w kościele. Siedzi sobie na czerwonej kanapie, ale kanapa ta nie jest z aksamitu. W gardle tak mu sucho i gorzko od picia wiele wina i mocnych przypraw w potrawach, i takie ma pragnienie, że oto tego nędznego Łazarza prosi o kropelkę wody, chociaż przedtem nie mógł znieść wody, ani żebraków. Nie może się pogodzić z swoją

obecną nędzą, i jęczy i wije się mizernie, i myśli: ,,Nie, to być nie może, żebym ja tak bogaty i mądry człowiek, był w ten sposób traktowany". Ale to mu nic nie pomaga. I za cóż on się tam dostał? Oto dla tego, bo się zawsze trzymał tego przysłowia: ,,Kto sam jada, najprędzej się upasie" i tylko własne swe ciało tuczył, a nie zważał na biednego Łazarza, który okryty wrzodami, u wrót jego chciał się nasycić odrobinami spadającemi z stołu jego. Ten bogacz ma obok siebie wielu braci i przyjaciół, którzy podobne cierpią jak on męki, ponieważ tak samo robili. Teraz wyją z głodu i wyciągają dla palącego ich pragnienia czarny, spalony swój język. Gdybym ich tu chciał okolicznie wyliczyć, jakiego są stanu i zkąd pochodzą, tobym jeszcze mógł przyjść w jaki kawałek z ich stryjami, ciotkami i krewnymi, którzy jeszcze żyją. Więc dam temu pokój. Głównie tu o to chodzi, abyś się starał, iżbyś i ty do nich nie poszedł. Nie chodzi tu więc o to, czy tam masz gruby brzuch, jak ten bogacz, i czy tam taki żebrak jak Łazarz leży przede drzwiami twemi, ale o to, że kto w ogóle może dopomódz w biedzie bliźniemu, a serce swoje zatwardza, ten jest rodzonym bratem owego bogacza, który teraz tak wygodnie rozciąga się na kanapach — w piekle. Ciąg dalszy nastąpi.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE.

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

O Kilińskim majętnym szewcu i o Insurekcyi w Warszawie.

Po zwycięstwie pod Racławicami szerzyła się Insurekcya jak płomień. Moskale i Prusacy zaczęli wielkie wojska ściągać, trzeba się więc było spieszyć i stawać do broni, nim zaleją cały kraj swojem żołnierstwem. Poczęto się więc w Warszawie gotować do rewolucyi, a stało tam jeszcze wojska polskiego 4 tysiące; posłannik moskiewski Igielstrem

umyślił to wojsko rozbroić, broń ze zbrojowni zabrać, a przytem cnotliwych Polaków uwięzić, albo wymordować.

Ale że miał swego wojska jeno 6 tysięcy, umyślił więc użyć takiego fortelu. W wielki Piątek w czasie nabożeństwa, kiedy się lud zejdzie do kościoła, miał tam wszystkich kazać zamknąć, obstawiwszy drzwi armatami i żołnierstwem, a wtedy zrobić, co mu się podoba.

Dowiedział się o tem Jan Kiliński majster szewcki, który od dawna szykował sprzysiężenie w Warszawie z drugimi obywatelami, i czekali jeno ku temu sposobnej chwili. Kiliński był rodem z Poznania, powędrował do Warszawy jako czeladnik szewcki, tam się ożenił i zamieszkał, a że był roztropny i uważny człowiek, więc go obrano Radnym miasta. Miał on wielkie zachowanie między ludem, a zwłaszcza rzemieślnikami. Jak się tedy dowiedzieli, że Kiliński o rewolucyi zamyśla, wszyscy się do niego garnęli. Widzi Kiliński, że już nie masz co odkładać jeno uderzyć na Moskwę. Zchodzi się więc w Środę przed Wielkanocą na wieczór z drugimi przysiężnymi, między którymi było najwięcej młodych oficerów, bo starszyzna wojskowa ani słuchać o tem nie chciała z bojaźni przed Moskalami i tam postanawiają, żeby w czwartek świtkiem zacząć. Oblatuje więc Kiliński co prędzej swoich, zchodzi się do jego domu koło 200 ludzi, on zaraz idzie do zbrojowni, gdzie mu oficer wydaje 6 tysięcy ładunków i kilka baryłek prochu. Miał Kiliński znajomego człowieka, który wynajmował powozy, idzie więc po niego, zabierają do powozu proch i ładunki, wiezą do Kilińskiego. Owym 200 ludziom, co u niego się zbierali, każe się chować jak mogą i być w pogotowiu, a sam zabiera proch i ładunki, i roznosi między wojsko i obywateli na drugi koniec miasta, a po drodze zbiera pewnych ludzi i obsadza dzwonnice. Wraca do domu, a tu walą się żołnierze moskiewscy. Pierwszy więc Kiliński ze szablą w ręku uderza na nich i zabija oficera, za nim ludzie wypadają ze wszystkich kątów i bój się rozpoczyna, kilka strzałów pada i Moskale giną. Na to Lud się rozbiega i woła: „Do broni Polacy„! Uderzają

w dzwony i powstanie na dobre się poczyna. Wtedy oficerowie umówiwszy się ze swoimi żołnierzami, napadają na moskiewskie najbliższe odwachy. Huk armat rozlega się po mieście, Lud sypie się ze wszystkich stron, nietylko mężczyźni, ale i kobiety i dzieci, a wszystko pcha się ku zbrojowni, gdzie już wojsko polskie stało i broń rozdawało.

Moskalom tak to niespodzianie przyszło, że Igielsztrem poszedł jak najspokojniej do łóżka. Nie zaraz się to jednak skończyło, bo 6 tysięcy wojska, jak było Moskali, jeszcze się długo bronić mogło, choć ich po domach zabijali i idącym przez ulicę, war na głowy lali, graty wyrzucali; bronili się jednak przez dzień cały. Nadeszła noc, bój nie ustawał, świst kul armatnych i karabinowych rozlegał się po mieście, w dzwony i bębny na gwałt bito, okrzyki do broni i moskiewskie hura, rozlegały się po ulicach, jakby głosy duchów, w śród których mięszały się jęki rannych i konających, a kilka domów zapalonych oświecały tę noc boju. W dzień Wielkiego Piątku przy słońcu wschodzącym, pokazało się wiele ciał moskiewskich pobitych, rzadko się już bronili, ale szli w niewolę. Koło południa Lud zdobył pałac Igielstrema, już go tam nie było, bo był uszedł przez dach. Ale znaleźli wiele kosztowności, bo samych gotowych pieniędzy 10 tysięcy dukatów, a choć było wiele ubogiego Ludu, nikt z tego grosza nie zabrał, jeno złożyli na ratuszu na potrzeby Ojczyzny. Znaleźli też u Igielsztrema i papiery, w których stał opis tego wszystkiego, co w Wielki Piątek mieli z Polakami robić, a przytem byli podpisani z imienia i nazwiska ci wszyscy Polacy, co od Moskwy za zdradę brali pieniądze; odniesiono i te papiery co prędzej na ratusz. Zaczął też teraz bój ustawać, Moskale przysyłali ze wszystkich stron, że broń składają, żeby trąbić pardon i z zachodem słońca już Warszawa była wolną. Zginęło Moskali do 3 tysięcy, 2 tysiące dostało się do niewoli, więc nie wiele całych uszło.

Muszę wam też powiedzieć, co król przytem wszystkiem robił. Widząc, jak Lud Moskwę karze, miał strach, że przyjdzie i kreska na tych, co z wrogami trzymali, biegał więc

od okna do okna w swoim zamku, a wołał: ,,trzymam z Narodem; bijcie, zabijajcie naszych tyranów.“ A dla lepszego udania swojej obłudy, rozkazał całej uworskiej służbie iść do boju, sam im wyszukując po wszystkich kątach broni, kul i prochu.

Lud warszawski okrzyknął zaraz Prezydentem miasta, Ignacego Zakrzewskiego, króry już w czasie sejmu konstytucyjnego, ten urząd z wielką uczciwością sprawował. A majster Jan Kiliński za tyle odwagi i roztropności, został Pułkownikiem. W niedzielę Wielkanocną wesoło Warszawa śpiewała Aleluja, święcąc nietylko Zmartwychstanie Chrystusa Pana, ale i Polski. Prusacy podemknęli się w czasie boju pod Warszawę, ale widząc, jak Moskalom gorąco, cofnęli się od miasta.

Insurekcya w Wilnie i Targowiczanie Kossakowski i Szwejkowski szubienicą ukarani.

W Wilnie, stolicy Litwy, porwał się także Lud do broni, aby wygnać Moskwę. Początkiem wszystkiego był tam Jakób Jasiński pułkownik wojska polskiego. Ten w parę dni po Insurekcyi warszawskiej do 23. Kwietnia w nocy powstał w 300 żołnierzy, i śmiało uderzył na 3 tysiące wojska moskiewskiego. Na odgłos wystrzałów Lud z całego miasta sypie mu się na pomoc, uderzają na zamek i zdobywają załogę wojskową, której było do półtora tysiąca głów i zabierają w niewolę, a reszta Moskali, co była w mieście ucieka. Zaraz też pośli szukać Szymona Kossakowskiego owego Targowiczanina, co tak z Moskwą Litwinów łapał i mordował. Zmykał ten zdrajca jak mógł, ale go jednak złapali i na środku rynku w Wilnie powiesili. Może pamiętacie, że ten łotr nazwał się hetmanem z woli Narodu i napisali mu też nad szubienicą ,,powieszon z woli Narodu.“ Ukarali także szubienicą drugiego Targowiczanina, co zawsze Moskalom faktorował, a zwał się Szwejkowski.

Jen. Wyszkowski uprowadza wojsko polskie z pośród Moskali.

Kiedy już trzy główne stolice Polski były wolne, bo Kraków, Warszawa i Wilno, powstanie się szerzyło, a wszę

dzie się rządzili podług konstytucyi 3. Maja. Jenerał Wyszkowski i wielu innych, co ich zmusili Moskwie wojskowo służyć, postanowili także przybieżyć na obronę Ojczyzny i to nie sami, ale ze swojem wojskiem. Jenerał Wyszkowski stał wtedy na Podolu, gromadzi swoich żołnierzy i powiada im o swoim zamyśle, a oni wszyscy z wielką radością na to przystają. Przysięga więc Jenerał wojsku je jako do Polski przeprowadzi, a wojsko znowu zaprzysięga Jenerałowi, że mu wierności i posłuszeństwa dochowa, a potem w imie Boga i Ojczyzny ruszyli w marsz. Idą tak dzień i noc, a po dwie godziny rano i wieczór wypoczywają. Jednego razu, gdy tak popasują, widzą na przeciwko siebie na wzgórku Moskali i siedem armat wycelowanych. Nie było więc co czekać, jeno uderzać na Moskali — strzepali ich tęgo, armaty zabrali, i Moskwa poszła w rosypkę. Działo się to pod Konstantynowem na Wołyniu. Odpocząwszy z wojskiem, ruszył Jenerał Wyszkowski dalej bez przeszkody, żal mu jeno było armat, które potopił nie mogąc ich zabrać dla wielkiego pospiechu. I tak po pięciu dniach, uszedłszy przeszło 50 mil, stanęli szczęśliwie pod rozkazami Kościuszki.

Ciąg dalszy nastąpi.

Historya o trzech Przenajsw. Hostyach,

w Poznaniu Roku Pańskiego 1399 od żydów kłótych.

Opisał ks. Biskup Tomasz Treter.

Dokończenie.

ROZDZIAŁ IX.

Król Władysław Jagiełło kościół Bożego Ciała buduje i OO. Karmelitów w nim osadza.

Gdy sława cudów codzień bardziej a coraz bardziej już wszędzie rozszerzać się poczęła, większy coraz ludu obojej płci gmin, nietylko z Polski, ale też i z sąsiednich na około prowincyi na święte to miejsce zgromadzał się, gdzie łask

Bozkich dobrodziejstwa i największe dla siebie odbierał pociechy. Widzieć było w tak znacznej ludzi okazałości i różności, jako jednostajnemi głosami ztąd chwała Bozka rosła, jako miłosierdzie Jego wszędzie ogłoszone było, które strapionych nędzę, niewymowną swoją miłością wspomagało, a ponieważ zaś miejsca tego świętego szczupłość nie wszystkim zarównie wygodę czyniła, taż sama dobroć Bozka tej tak wielkiej potrzebie łaskawie dopomogła. Bo gdy królowa Jadwiga, Władysława Jagiellona, króla polskiego żona, w ciężką bardzo chorobę wpadła, pobożny król poślubił i ofiarował ją Bogu do kaplicy Bożego Ciała; ale potem Bóg inaczej zrządził. Albowiem królowa Bonifacyą córkę (która zaraz trzeciego dnia umarła) porodziwszy, sama wkrótce żywota swojego dni ostatnie dokonała. Król Władysław jednak ślubowi Bogu uczynionemu zadosyć uczynić pamiętnym będąc, kiedy dla wojen, które z Krzyżakami toczył, sam przytomny tego ślubu Bogu danego wypełnić nie mógł, znaczną budowę kościoła Bożega Ciała w mieście Poznaniu kosztem swoim przyzwoitym królewskim i wspaniałym, na miejscu znalezienia Najświętszego Sakramentu zaczął, która przez kilka lat ciągniona, jak być może najpiękniejszym kształtem i ułożeniem do końca swojego za jego szczodrobliwością przyprowadzona została, tak dalece, że jemu samemu, Władysławowi królowi, oglądanie tak wspaniałego dzieła swojego wielkie upragnienie sprawiła. Dla czego wytchnąwszy sobie cokolwiek od wojennych utarczek w roku Pańskim 1414 do Poznania przybył i na tem samem świętem miejscu, zalany łzami Bogu wybawicielowi swojemu za odebrane dobrodziejstwa dzięki czyniąc, daleko większemi ozdobami kościół ten udarować zamyślił i dochody mu różne naznaczywszy, klasztór do niego przyłączył, w którym braci zakonu karmelitańskiego, to jest Panny Maryi z góry Karmelu zwanych, tamże osadził, a to tym końcem, ażeby jako Syn w najświętszym Sakramencie, tak i Najświętsza Panna Matka Jego na jednem temże samem miejscu w Zgromadzeniu ich świętem, nad którem osobliwą ma opiekę, wraz szanowanie swoje mieli.

ROZDZIAŁ X.

Żydzi wraz z świętokradzką niewiastą do pala z psami ich pożerającemi przywiązani, żywo się palą i sprawiedliwą za swoje zbrodnie odnoszą karę.

Zbrodnia żydów przynależytej męki i karania wymagała sprawiedliwości. Dla tego magistrat i ci wszyscy, do których według urzędu i prawa należało, nie długo potem, bo w kilka dni po popełnionym od żydów uczynku, pilne roztrząśnienie tej sprawy, nietylko w mieście Poznaniu, ale też i w sąsiedzkich na około wioskach i miasteczkach uczynili. A jako nic nie masz tak ukrytego, coby się kiedy nie wyjawiło, przez różne znaków poznawania i dochodzenia rzeczy docieczono prawdy całej tej sprawy. Nic nie pomogły żydowskie wykręty i onych czartowskich sztuk wybiegi. Przeświadczeni są w zbrodni swojej tak niegodziwego dzieła wynalazcy wraz z świętokradzką niewiastą, którzy na katowskie tortury wziętymi będąc, wyznali sami dobrowolnie, jakim się rzeczy porządkiem działy. A co im do łatwiejszego duszy swojej zbawienia otrzymania niemałej przydać mogło pomocy, tego oni na złe zażywając i w ślepocie zatwierdzałości swojej zostając, na większe jeszcze bluźnierstwa, ba, nawet uszów chrześciańskich niegodne podawali się, cieszyli i chlubili w rzeczach niegodziwych. A zatem gdy na pozyskanie ich Bogu, czas daremnie i staranie trawiono, dekret śmierci odebrali na siebie, na którą ochotnem sercem szli, jakoby z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem patryarchami wieczerzą jeść mieli. Przywiązani zatem do pala i wraz z świętokradzką ową niewiastą żelaznemi łańcuchami skrępowani, która to jednak niewiasta tego swojego żałowała uczynku, całą winę na niedostatek swój i namowy żydowskie składając, wszyscy potem podłożonym ogniem piekli się i smażyli i aby jeszcze większe im przydane było karanie, psy zajadłe i rosłe do nóg ich żelaznemi łańcuszkami przywiązane, gdy upału i gorącości ognia wytrzymać nie mogły, ciało i wszystkie członki ich okrutnemi kąsaniami, gdy już na siłach omdlewali, szarpały i gryzły. I tak powolnym ogniem spieczeni,

nieszczęśliwego ducha swojego wyzionęli, przykład potomkom swoim zostawiwszy, aby podobnych na potem nigdy nie czynili zbrodni.

Zakończenie.

Historyą o trzech Przenajśw. Hostyach, skreśloną przez ks. Biskupa Tretera na podstawie kroniki sławnego naszego historyka Długosza i innych, zakończymy opisem trzech kościołów poznańskich, o których była powyżej mowa

Kościół Dominikański.

Ks. Paweł, Biskup poznański, niegdyś zakonnik reguły św. Dominika, sprowadził Dominikanów do Poznania r. 1231 i przekazał im kościół św. Małgorzaty, znajdujący się na dzisiejszem przedmieściu, zwanem Śródką. Za zezwoleniem Biskupa Bogufała, osadzili ich około r. 1244 ówczesni książęta wielkopolscy w części miasta znajdującej się na lewym brzegu Warty. Dominikanie wybudowali tam klasztor i kościół pod wezwaniem św. Dominika. Tak kościół, jak i klasztor, był pierwotnie drewniany. Później wybudowano klasztor i kościół z cegieł, rozprzestrzeniono kościół przybudowaniem dwóch kaplic, św. Jacka i Najśw. Maryi Panny, i zwolna przyozdobiono go starannie. Klęski, niestety które spadły na ojczyznę naszą za panowania Jana Kaźmierza, dały się uczuć i zakonom. Uprzedzenie do religii katolickiej, nienawiść ku osobom oddanym życiu zakonnemu, zapalczywość przeciwko wszystkiemu, co tchnęło polskością, wszystko to, mówię, ujawniło się w napaści szwedzkiej na klasztor OO. Dominikanów. Znieważono zakonników, złupiono skarbiec klasztorny. Po ustąpieniu Szwedów hojna dłoń dobroczyńców wydźwignęła klasztor z zupełnego upadku. W r. 1698 niezwykła powódź nawiedziła Poznań. Woda dostała się do koscioła OO. Dominikanów, podmełła podwaliny kilku filarów; filary te niebawem runęły, a za nimi i sklepienie, druzgocąc ołtarze i ławki. W odbudowanej na nowo świątyni straszliwa burza poczyniła (w r. 1725) znaczne szkody. Nawiedziła raz jeszcze kościół Dominikański (w r. 1736) powódź, a następnie pożar (w r. 1803), w którym spło-

nął dach i wieża kościelna. Rząd pruski zwinął później zakon, kościół zaś pozostał pod zarządem kapłana świeckiego.

Kaplica Pana Jezusa.

W tem miejscu, na którem ongi stała w ulicy Żydowskiej (niegdyś Sukiennicą zwanej) kamienica znakomitej rodziny Swiwdów Szamotulskich, wznosi się po dziś dzień kościół albo kaplica Pana Jezusa. Wedle podania mieli w sklepie tejże kamienicy kłóć żydzi Hostye, ukradzione przez namówioną do tego kobietę. Kamienicę ową nabyli OO. Karmelici i pobudowali ją pierwiastkowo w oratoryum, a następnie wybudowali na jej miejscu kościołek z klasztorkiem. Na schyłku zeszłego stulecia było przy tym kościele czterech księży i jeden braciszek. Dziś pełni tam służbę Bożą kapłan świecki. W sklepie tej kapliczki znajduje się studzienka, z której woda ma być wedle podania skuteczna na ból oczu. W kościółku tym znajdują się obrazy przedstawiające sceny z owej historyi o trzech Przenajśw. Hostyach.

Kościół Bożego Ciała.

Wedle podania zakopali żydzi skradzione przez świętokradzką niewiastę Hostye na błoniach. Hostye te, ukazały się potem w powietrzu, poczem spuściły się na patenę. Na pamiątkę tego cudu wybudował król Władysław Jagiełło kościół i klasztor Ojców Karmelitów trzewiczkowych pod wezwaniem Bożego Ciała. Tak kościół, jak i klasztor, uległy w wiekach późniejszych zniszczeniu. Przyczyniły się zapewne do tego niemało powodzie. Na miejscu dawnego wybudowali Ojcowie Karmelici inny kościół i klasztor około r. 1470. Lubo okazałe te budynki znajdują się na wyniosłem miejscu, nie były jednak wolne od częstych wylewów Warty, które niemałe poczyniły szkody w kościele i klasztorze. W r. 1657 ucierpiał nie mało kościół i klasztor wskutek pożaru wznieconego przez wojska brandenburskie. Pożar następny (w r. 1797) zadał straszliwy cios klasztorowi, gdyż spłonęły wtedy starannie przez trzy wieki zgromadzane książki, które stanowiły niemałą bibliotekę niepospolitej wartości.

Po dziś dzień nie ma w klasztorze zakonników, lecz ko-

ściół dotąd stoi, pięknie zachowany i starannie utrzymywany. — Nadmienić wypada, że podczas uroczystych w tym kościele procesyi niesie kapłan prześliczną monstrancyą z owemi trzema Hostyami. — Na środku kościoła znajduje się ołtarzyk; na ołtarzyku posąg św. Onufrego przyjmującego z rąk anioła Komunią św. Po l ołtarzykiem znajdują się trzy posążki w średniowiecznych chałatach żydowskich, w kapturkach na głowie, z nożami w ręku; spoglądają na dół w zagłębienie przedstawiające studzienkę. Pomiędzy malaturami wykonanemi na sklepieniu kościoła znajdują się też sceny, oparte na podaniu o trzech Przenajśw. Hostyach.

Niegdyś Biskupi poznańscy wstępując pierwszy raz na stolicę, dzięki Bogu składali w kościele Bożego Ciała za wyniesienie swoje; nowo-obrany magistrat poznański udawał się do koscioła Bożego Ciała po błogosławieństwo: królowie polscy zawsze zwiedzali ten kościół, ilekroć zawitali do Poznania. Kościół ten, jako miejsce cudowne, ściągał co rok z rozmaitych stron Polski niemałe zastępy pielgrzymów; przybywało tu nieraz po kilkadziesiąt tysięcy ludu.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

W tym czasie biskup Antiochii, Paweł ze Samosaty, tak nazwany od swego rodzinnego miasta, powstał i zaczął nauczać następującą herezyę: „Syn i Duch święty są w Ojcu jako duchowe przymioty Mądrość i Miłość i nie mają osobistego bytu. I w jednym tym Bogu tylko jest jedna osoba. Chrystus tylko jest człowiekiem, ale zrodzonym za pomocą Ducha św. z dziewicy Maryi; mieszkało w nim wprawdzie Słowo mądrość Boża, ale bez osobistego połączenia; w cierpieniach Słowo go opuściło napowrót i tylko w niewłaściwem znaczeniu można Chrystusa nazwać Synem Bożym.“ Nauka ta była w sprzeczności z dogmatyczną rozprawą papieża Dyonizego, którą napisał przeciwko Sabelliu-

szowi. Przeciwko tej nauce, przy której biskup Paweł uporczywie trwał, biskupi na wschodzie w r. 264 kilka odprawili Soborów w Antiochii, aby bronić prawdziwej nauki kościoła. Na pierwszym z tych Soborów Paweł zaprzeczał w części swojej nauki, w części obiecywał poprawę, dla czego zgromadzeni biskupi nie ustanowili, aby go biskupstwa pozbawić; mieli bowiem nadzieję, że dotrzyma swego przyrzeczenia. Może też i roztropność biskupów skłoniła ich do łagodnego z nim postępowania, albowiem powyżej wymienione państwo Palmiry istniało jeszcze a Antiochia do tego państwa należała a które było wtenczas rządzone przez wdowę Odenatusa, księżną Zenobię. Ta była przyjaciółką biskupa Pawła ze Samosaty i go broniła. A gdy Paweł mimo swego przyrzeczenia uporczywie trwał przy swojem kacerstwie i się stał jeszcze wielu innych przekroczeń winnym, Sobór odbywający się w 268 r. w Antiochii ogłosił go winnym, poczem nastąpiło pozbawienie go stolicy biskupiej i exkomunika czyli klątwa kościelna i na jego miejsce obrano Domnusa biskupem Antiochijskim. W piśmie synodalnem, które było wysłane o tej sprawie do Papieża Dyonizego do wszystkich biskupów, kapłanów i Dyakonów i do całego rzymskiego kościoła, Sobór opisał przed całym światem kacerstwo, obyczaje i potępienie Pawła, ze Samosaty. Powody, dla których prócz kacerstwa pozbawiono Pawła biskupstwa, w tym piśmie tak są określone: Ma on urząd świecki w państwie Palmira, co samo przez się nie zgadza się zgodnością biskupią. Wpływ, który miał dla tego urzędu a szczególnie poważanie, którem się cieszył u księżnej Zenobii, ściągało do niego mnóstwo osób, które ścigane sądownie przez fałszywe oskarżenia i oszczerstwa jego popomocy wzywały. Za tę pomoc swoją kazał sobie drogo przedtem płacić, chociaż jej nikomu nie dawał. Przez to wielki majątek uzbierał, bo sam z ubogiego pochodzi stanu. Gardząc swoją biskupią godnością chciał, aby do niego przemawiano używając tytułu świeckiego, pokazywał się dumnie na publicznych miejscach; służący przed nim i za

nim chodzić musieli; czytywał pisma i dyktował odpowiedzi. W kościele kazał sobie tron wystawić, z którego w sposób aktorski do ludu przemawiał czyniąc przytem niestosowne giesta, nogą o ziemię bijąc, kazał sobie przyklaskiwać przez złego życia niewiasty, które w swoim domu trzymał i na lud się gniewał, gdy z niemi nie przyklaskiwał. Hymny, które na cześć Jezusa były ułożone i śpiewane, poznosił pod pretekstem, iż dopiero w nowszym czasie zostały wprowadzone i nie bał sie w sam dzień zmartwychwstania Pańskiego kazać śpiewać hymny w kościele na cześć swojej osoby. Także najęci pochlebcy musieli go nazywać Aniołem z nieba zesłanym a o Panu Jezusie natomiast nauczał, iż jest tylko ziemskim człowiekiem."

Paweł ze Samosaty nie poddał się jednak wyrokowi biskupów, lecz podtrzymywany przez księżną Zenobię nie chciał biskupstwa odstąpić ani się też z biskupiego mieszkania się wyprowadzić. Objął wprawdzie biskup Domnus zarząd nad biskupstwem Antiochijskiem, ale dobra kościoła pozostały jeszcze przez 2 lata w posiadaniu wyklętego biskupa, t. j. tak długo, dopóki istniało państwo Palmiry. (C. d. n.)

MYŚLI I ZDANIA.

Abyś na twojem chętnie przestawał, nigdy nie patrz, ktoma więcej ale kto mniej od ciebie.

Aby wykształcić rozum, nie trzeba ani za wiele jeść, ani za wiele spać, ani za wiele mówić.

Kto pracuje z zamiłowaniem, temu każda praca lżejszą się staje.

Daleko łacniej stracić, aniżeli pozyskać poczciwe imię.

Ci co lubią jeść dużo i smacznie, a robić mało i źle, wychodzą na żebraków.

Nim jaką rzecz rozpoczniesz, pomyśl nad tem, jaki będzie jej koniec.

Postępuj dobrze a nie będziesz potrzebował obawiać się nikogo; postępując źle, obawiaj się całego świata.

Pomyśl dwa razy, za nim raz przemówisz, a przemówisz dwa razy lepiej.

Kłamstwo jest początkiem zbrodni.

Lenistwo jest furtą wiodącą do wszystkich występków.